GLOBALNIE · OPINIA

NIE TYLKO EUROPA MA DOSYĆ IMIGRANTÓW

Marcin Żyro · 19 grudnia 2024

Kilka najgłośniejszych przykładów zmiany kursu w polityce imigracyjnej pokazuje, że prędzej czy później staje się ona problemem pod każdą szerokością geograficzną.

O antyimigracyjnych nastrojach w Europie na przestrzeni ostatnich lat napisano już wiele. Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych i sytuacja kilku innych krajów pokazuje, że imigracja nie jest jedynie problemem naszego kontynentu. Model otwartego społeczeństwa nie sprawdza się właściwie nigdzie, dlatego zaczyna się wycofywać z niego nawet radykalnie progresywna Kanada.

Motyw przewodni

Kwestia imigracji zdominowała kampanię przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych, a na pewno stała się kluczowa na jej ostatnim etapie. Niekiedy przybierała z tego powodu groteskową postać, gdy Donald Trump i jego kandydat na wiceprezydenta, J. D. Vance, przekonywali, że przebywający w stanie Ohio Haitańczycy porywają, a następnie zjadają zwierzęta domowe. Nieco ponad tydzień przed głosowaniem, podczas wiecu wyborczego byłego prezydenta, jeden z komików wyśmiewał z kolei Portoryko, co również miało związek z obecnością jego mieszkańców w Ameryce.

Komentarze Trumpa i jego zwolenników na temat imigracji wielokrotnie posłużyły jego rywalce Kamali Harris do krytyki kandydata Partii Republikańskiej. Problemem dla kandydatki Partii Demokratycznej był jednak fakt, że nawet jej zwolennicy w większości podzielają poglądy prawicy na temat imigracji. Czterech na dziesięciu wyborców demokratów popierało zapowiedzi Trumpa, obiecującego przeprowadzenie „największego programu deportacji w historii".

Amerykański prezydent elekt po ponownym przejęciu władzy w styczniu chce pozbyć się z Ameryki blisko jedenastu milionów nielegalnych imigrantów, spośród których 80 proc. mieszka w tym kraju od co najmniej dziesięciu lat. Stanowią oni łącznie trzy procent całej populacji USA, a głównym zarzutem stawianym im przez prawicę jest ich nadreprezentacja wśród przestępców. Vance zapowiedział zresztą, że w pierwszej kolejności ze Stanów Zjednoczonych (najprawdopodobniej w ramach operacji przeprowadzonej przez wojsko) zostaną wyrzucone właśnie osoby dopuszczające się łamania prawa.

Plany Trumpa i jego współpracowników wykraczają daleko poza kwestię samej nielegalnej imigracji. Dotyczą także zmniejszenia liczby cudzoziemców przybywających do Ameryki w celu podjęcia pracy albo nauki na uniwersytetach. Po styczniowym zaprzysiężeniu Trumpa można spodziewać się powtórki z jego pierwszej kadencji, gdy zaczęto podchodzić restrykcyjnie do wydawania wiz oraz rozpatrywania wniosków o azyl. W efekcie gwałtownie wzrosła liczba odrzuconych wniosków o pozwolenie na pracę, a zagra-

niczni pracownicy po wygaśnięciu zezwoleń musieli wyjechać z Ameryki.

Krytyka imigracji ze strony Partii Republikańskiej nie ogranicza się jedynie do kwestii związanych z bezpieczeństwem USA. Ważny jest również argument ekonomiczny. Obcokrajowcy, szczególnie przebywający nielegalnie i tym samym nielegalnie zatrudnieni, tworzą bowiem konkurencję dla krajowych pracowników. Republikanie w ostatnich latach stali się w dużej mierze „partią robotników", dlatego dzięki ograniczeniu podaży na rynku pracy wzrastają pensje pracowników. Nic więc dziwnego, że bardziej restrykcyjna polityka imigracyjna zapowiadana przez Trumpa jest krytykowana przez przedsiębiorców, zwłaszcza tych z branż w dużej mierze zdominowanych przez nielegalnych imigrantów.

Refleksja „gwiazdy postępu"

Zbyt szeroko otwarte drzwi dla cudzoziemców stały się także problemem przygasającej właśnie „gwiazdy postępu". Premier Kanady Justin Trudeau przez wiele lat był przedstawiany jako wzór przez środowiska progresywne, zachwalające zwłaszcza jego bezkrytyczne podejście do społeczeństwa wielokulturowego. To właśnie radykalnie liberalna polityka imigracyjna miała być największym sukcesem Liberalnej Partii Kanady.

Okazało się jednak, że w ostatnim czasie stała się synonimem porażki ugrupowania Trudeau. Szef kanadyjskiego rządu z tego powodu ogłosił niedawno wprowadzenie znacznych, oczywiście jak na dotychczasowe standardy, cięć w zakresie liczby przyjmowanych obcokrajowców. W przyszłym roku grupa stałych rezydentów w Kanadzie ma zostać zmniejszona o ponad jedną piątą, z 500 tys. do 395 tys. osób.

> Zmiany w kanadyjskiej polityce imigracyjnej mają związek z rosnącą niechęcią społeczeństwa do masowej imigracji. Kanadyjczycy są zaniepokojeni zwłaszcza jej wpływem na koszty utrzymania, w tym na rynek mieszkaniowy. Poza tym w ostatnich miesiącach zwłaszcza wśród młodych ludzi zaczęło rosnąć bezrobocie, a dodatkowo ze wzrostem populacji kraju nie radzi sobie sektor publiczny.

Trudeau ogłaszając założenia nowej polityki imigracyjnej, stwierdził między innymi, że zmniejszenie liczby obcokrajowców przybywających do Kanady ma zmniejszyć presję na usługi publiczne. Rząd federalny wraz z prowincjami ma mieć teraz dwa lata, aby nadrobić dotychczasowe zaległości w zakresie polityki społecznej oraz dostępności zasobów mieszkaniowych. Premier Kanady przyznał się zresztą wprost do swojej porażki, stwierdzając, że nie udało mu się zachować równowagi „pomiędzy potrzebami klasy pracującej i wzrostem populacji" kraju.

Warto podkreślić, iż Trudeau jest teraz krytykowany przez organizacje pozarządowe. W ich opinii cudzoziemcy stali się swoistym kozłem ofiarnym, bo to nie oni odpowiadają za dziesięciolecia zaniedbań ze strony państwa, które nie zajmowało się zaspokajaniem potrzeb mieszkaniowych i poprzez prywatyzację ograniczało usługi publiczne. Poglądy NGOsów rozmijają się z przekonaniami samych Kanadyjczyków, w większości krytycznie podchodzących do zbyt wysokiego ich zdaniem poziomu imigracji.

Być może kanadyjska polityka imigracyjna zostanie jeszcze bardziej zaostrzona. Liberalna Partia Kanady

według sondaży nie tylko nie wygra przyszłorocznych wyborów federalnych, ale może stać się nawet dopiero trzecią siłą polityczną. Największym poparciem cieszy się obecnie Konserwatywna Partia Kanady postulująca radykalniejsze ograniczenie wzrostu populacji kraju. Lider prawicy Pierre Poilievre nie jest zwolennikiem całkowitego zamknięcia granic, ale chciałby powiązać liczbę przyjmowanych obcokrajowców z ilością wybudowanych mieszkań, a także możliwościami rynku pracy i służby zdrowia.

> Stanowisko rządzących liberałów oraz opozycyjnych konserwatystów jest uważane przez kanadyjskich komentatorów za koniec konsensusu w sprawie imigracji. Przez kilkadziesiąt lat Kanadyjczycy bez większych obiekcji akceptowali rozwój społeczeństwa wielokulturowego, lecz obecnie uważają, że klasa polityczna utraciła kontrolę nad sytuacją.

Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat liczba stałych rezydentów podwoiła się, a w ubiegłym roku liczba studentów zagranicznych na kanadyjskich uczelniach zwiększyła się o blisko jedną trzecią. Z powodu dużej liczby składanych wniosków o azyl Kanada na początku roku przywróciła obowiązek wizowy dla obywateli Meksyku, zniesiony przed ośmioma laty.

Pierwsze sygnały zmiany polityki imigracyjnej pojawiły się zresztą właśnie w styczniu. Wówczas kanadyjski minister do spraw imigracji Marc Miller ogłosił wprowadzenie limitów dla zagranicznych studentów. Uzasadnił je zarówno rosnącą presją na rynek mieszkaniowy, jak i oszustwami ze strony prywatnych uczelni. Miały one za opłatą nadawać obcokrajowcom stopnie naukowe, aby dzięki temu mogli oni ubiegać się o pozwolenia na pracę w Kanadzie.

Imigranci w Australii już stawiają żądania

Znaczny rozrost społeczności zagranicznych studentów stał się również problemem Australii. Jej rząd zapowiedział już wprowadzenie limitów i ograniczenie finansowania dla uczelni, które mają najwyższy odsetek obcokrajowców wśród uczących się w nich osób. W przyszłym roku liczba cudzoziemców mogących zapisać się na studia w Australii zostanie ograniczona do 270 tys. osób. Szacuje się, że obecnie w tym kraju przebywa około 718 tys. studentów z zagranicy. W Australii, podobnie jak w Kanadzie, problemem jest celowe ściąganie imigrantów przez uczelnie prywatne oferujące niskiej jakości edukację.

Limity wprowadzane przez australijski rząd na uniwersytetach są związane z narastającymi antyimigracyjnymi nastrojami. Można pokusić się o stwierdzenie, że i tak były one przez pewien czas uśpione, bo już szesnaście lat temu zwracano uwagę chociażby na negatywny wpływ imigracji na rynek mieszkaniowy. Teraz problem stał się na tyle duży, iż w końcu zareagował na niego rząd Australijskiej Partii Pracy.

> Rządząca Australią lewica i tak proponuje bardzo łagodne zaostrzenie polityki imigracyjnej. Na bardziej zdecydowane kroki naciska opozycyjna Liberalna Partia Australii, chociaż i ona chciałaby jedynie tymczasowego ograniczenia napływu obcokrajowców. Liczba imigrantów mogących liczyć na pozwolenie na pobyt stały miałaby zmniejszyć się na dwa lata o jedną czwartą, a potem miałaby ponownie sukcesywnie rosnąć.

Australijscy politycy liczą, że zmniejszenie presji migracyjnej da czas na nadrobienie zaległości infrastrukturalnych, zwłaszcza w zakresie rozwiązania kryzysu mieszkaniowego. Poza tym chcą przyciągnąć do kraju tylko imigrantów rzeczywiście mających pozytywny wpływ na krajową gospodarkę. Przeciwni propozycjom lewicy i prawicy są natomiast przedsiębiorcy oraz władze uczelni. Firmy uważają, że gospodarka bez zasilenia jej cudzoziemcami straci miliardy dolarów, a także przestanie być konkurencyjna, bo będzie cierpieć na brak wykwalifikowanych imigrantów. Sam problem braku mieszkań Australijska Rada Biznesu chciałaby rozwiązać poprzez utworzenie specjalnego funduszu na ich budowę, obniżenie podatków i... ściągnięcie większej ilości obcokrajowców mogących pracować w sektorze budowlanym.

Warto nadmienić, że Australia ponownie liberalizując w ciągu ostatnich kilkunastu lat swoją politykę imigracyjną, doprowadziła do zwiększenia napływu imigrantów z państw muzułmańskich. Ma to już określone skutki polityczne. Australijska Partia Pracy obawia się obecnie o swoje poparcie w części okręgów wyborczych w Sydney i Melbourne, ponieważ są one zdominowane przez muzułmanów niezadowolonych ze stanowiska lewicy wobec wojny w Strefie Gazy. Powstanie w lipcu tego roku dwóch grup skupiających islamskich wyborców zostało więc skrytykowane przez australijskich polityków jako „sekciarstwo".

Podmiana populacji po irańsku?

Przejęcie rządów w Afganistanie przez Taliban miało poważne reperkusje na wielu płaszczyznach. Najważniejszym następstwem powrotu islamskich radykałów do władzy była kolejna fala osób uciekających przed represjami. W sierpniu Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji opublikowała raport na temat afgańskich uchodźców, według którego w ciągu ostatnich czterech lat Afganistan opuściło prawie osiem milionów jego mieszkańców, zaś zdecydowana większość z nich znalazła schronienie w Iranie i Pakistanie. Iran od blisko czterech dekad udziela zresztą pomocy Afgańczykom, którzy pierwszy raz przybyli do niego jako uchodźcy w czasie radzieckiej interwencji w Afganistanie.

Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców szacuje, że na irańskim terytorium przebywa około trzech milionów afgańskich obywateli, choć niektóre szacunki międzynarodowych organizacji mówią o liczbie czterech i pół miliona. Najprawdopodobniej jest ich jednak dużo więcej, bo wielu z nich przebywa w Iranie nielegalnie albo wjeżdżając do tego kraju, nie posiadało żadnych dokumentów. Ich obecność oczywiście jest dużym obciążeniem dla budżetu państwa nadwyrężonego przez wydatki na zbrojenia oraz skutki międzynarodowych sankcji gospodarczych.

> Narastająca niechęć irańskiego społeczeństwa do Afgańczyków spowodowała, że we wrześniu władze w Teheranie zapowiedziały deportację blisko dwóch milionów nielegalnych imigrantów. Irańskie służby wraz z wojskiem planują przeprowadzić operację pozbycia się Afgańczyków w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Minister spraw wewnętrznych Iranu Eskandar Momeni zapowiadając akcję, stwierdził, że Afgańczycy są „kulturalnymi ludźmi", lecz ich dalsze utrzymywanie ze względu na sytuację gospodarczą kraju jest niemożliwe. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na retorykę irańskich władz. Co prawda niechęć do afgańskich uchodźców jest powszechnie wyrażana na portalach społecznościowych, a media często donoszą o

przestępstwach popełnianych przez Afgańczyków, ale same władze przez wiele miesięcy starały się tonować nastroje. Nie uważały ich za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego nawet wtedy, gdy obywatele Afganistanu dokonywali aktów terrorystycznych na terytorium Iranu.

Przeciwnicy irańskiego rządu uważają, iż w rzeczywistości afgańska imigracja jest korzystna z punktu widzenia władz. Po pierwsze Afgańczycy z powodu swojego nieokreślonego statusu są rezerwuarem taniej siły roboczej, którą z racji ich położenia można bez problemu wykorzystywać. Po drugie mogą oni stanowić nową grupę wyborców dla rządzących konserwatystów. Część uchodźców z Afganistanu to szyici dużo bardziej religijni od samych Irańczyków, dlatego mogliby stanowić zaplecze polityczne władz oraz być remedium na problemy demograficzne Iranu. Irańska wersja teorii o „wielkim zastąpieniu" tym samym zyskała sporą popularność wśród tamtejszej opozycji.

Deportacje za unijne pieniądze

Od ponad dekady z kryzysem uchodźczym zmaga się Turcja. Z powodu wojny domowej w sąsiedniej Syrii stała się ona głównym, obok Libanu, miejscem pobytu dla obywateli tego zrujnowanego państwa i zarazem jednym z krajów mających na swoim terenie największą liczbę uchodźców na świecie. Organizacja Narodów Zjednoczonych twierdzi, że obecnie w Turcji przebywa 3,2 mln Syryjczyków, a także blisko 220 tys. obywateli innych państw ubiegających się o ochronę międzynarodową.

Zarazem Turcja otrzymuje wielomiliardową pomoc od Unii Europejskiej, aby powstrzymywała ona uchodźców przed próbą przedostania się na unijne terytorium. Syryjczycy stali się swoistymi zakładnikami tureckiego prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana, który wielokrotnie straszył Europę ich przepuszczeniem, jeśli jego kraj nie otrzyma pieniędzy. Na podstawie umowy sprzed ośmiu lat miała ona otrzymać sześć miliardów euro, z kolei kolejne porozumienie podpisane trzy lata temu zakładało wypłacenie jej kolejnych trzech miliardów euro.

Obecność Syryjczyków w Turcji od kilku lat wzbudza spore kontrowersje w tamtejszym społeczeństwie. Przed ostatnimi wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi najwięcej na ten temat mówiła opozycyjna centrolewicowa Republikańska Partia Ludowa, obiecująca rozpoczęcie po swojej wygranej deportacji obywateli Syrii do ich ojczyzny. Już kilkukrotnie dochodziło do dużych antyimigracyjnych zamieszek, najczęściej mających miejsce po oskarżeniach dotyczących popełnienia poważnych przestępstw przez syryjskich uchodźców. Według badań ONZ i Ipsos całkowite zamknięcie granic dla obcokrajowców popiera blisko 77 proc. Turków.

Organizacje pozarządowe zarzucały tureckim władzom deportowanie Syryjczyków już dwa lata temu, ale proces zaczął odbywać się na większą skalę w ubiegłym roku. Portal Politico w ubiegłym miesiącu ujawnił, że Turcja wywozi imigrantów do Syrii i Afganistanu przy wykorzystaniu infrastruktury przekazanej przez Unię Europejską. Cały proceder ma odbywać się przy milczącej zgodzie najwyższych unijnych przywódców, którym, jak widać, jest na rękę rozwiązanie problemu, nawet jeśli zlekceważone zostaną prawa uchodźców.

***

Kilka najgłośniejszych przykładów zmiany kursu w polityce imigracyjnej pokazuje, że prędzej czy później staje się ona problemem pod każdą szerokością geograficzną. Kłopoty z obcokrajowcami mają zarówno liberalne państwa pokroju Kanady i Australii, jak i zdominowane przez muzułmanów Iran oraz Turcja.

Żaden kraj na dłuższą metę nie jest w stanie poradzić sobie z negatywnymi skutkami napływu cudzoziemców, nawet jeśli na pierwszy rzut oka pochodzą oni z „podobnego kręgu kulturowego”.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=xzJMtNoy_S0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-tylko-europa-ma-dosyc-imigrantow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć